

że figurka była zleżała i nie nadawała się do spożycia.

Była to piękna posiadłość. położona przy ulicy Serafinieckiej. Na wysokim podmurowanym szkarpie, tuż nad rowem przwdrożnym, był ogród kwiatowy a za nim duży parterowy dom murowany, kryty gąkami składający się z sześciu pokoi, kuchni, sieni, z długim oszklonym gankiem od wschodu, sienią, wewnętrznymi schodami na strych.

Po otwarciu dużej, żelaznej bramy można było wjechać na podwórze po dość stromym wjeździe. Obok była żelazna futka i schody kamienne. Podwórze przed domem i wokół domu jak i w ogródku było wyłożone kamiennymi płytami, lub wysypane żwirkiem.

Przed domem rosły rzędem duże drzewa świerkowe. Obok od północy cztery kasztany w różnym wieku. W ogrodzie były ścieżki obsadzone porzeczkami i agrestem. Tuż za domem w głębi rosła ogromna grusza dziczka, z cierpkimi owocami. Od południa wszystko na krawędzi obsadzone było różnymi krzewami. Stał tam duży stół z kamiennym blatem. Dalej była studnia zadaszona z korbowodem i wiadacymi do niej kamiennymi płytami.

Był także budynek gospodarczy, gdzie mieszkaly obie służące i kiedyś była tam stajnia. Pozostały jeszcze żłoby. Także wozownia podpiwniczona, do której schodziło się kamiennymi schodkami, oddana nam jako drewnia.

Pan Breuer zmarł w roku 1916 na tyfus. Zona Leokadia, drobna szczupła pani zamieszkiwała środkową część domu wraz z babcią. Południową część zamieszkiwała Julia Matkowska, koleżanka ojca z poczty a północno wschodnią jego część nam odstąpiono. Słońce zaglądało tam od wschodu do kuchni a od zachodu - do dużej sypialni. Piękne duże okna zaopatrzone były storami. A na ~~szkwa~~ drzwiach matka zawiesiła portiery. Dziś rekwizyt już nie używany.

Opisuje to wszystko tak dokładnie, gdyż wydaje mi się, że w tym otoczeniu spędziłem najciekawszą część mojego życia. Chociaż trwało to zaledwie sześć lat. Cała ta posiadłość wywarła na mnie wielkie wrażenie. Wydawało mi się, że tak chyba mógł mieszkać ktoś, komu się wiodło i nic do szczęścia nie brakowało, chociaż w czasie kiedy tam mieszkaliśmy, wszystko chyliło się ku upadkowi.

W dużym salonie ~~szkwa~~ wisiał nieczynny duży zegar wahadłowy. Obok stał krótki fortepian, na którym nikt nie grał. Syrena na dachu była zepsuta. Dzwonki elektryczne nie działały. Gramofon był zepsuty. No i z tym życiem małżeńskim było niezbyt dobrze. Rola mieszkającej obo Panny Julii nie została wyjaśniona. Lecz można się było domyśleć. Pocieszyła się ona po śmierci Pana domu rychło innym panem, który tam mieszkał jako lokator, kiedy tam zamieszkaliśmy,